OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, SOBOTA 11-go GRUDNIA 1926 roku | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | NR. 343

Król podziemi Starego Miasta.
Bandyta Soja, następca Zielińskiego, znów uszedł z sieci obławy policyjnej.

Warszawa, 11 grudnia.

Krwawy następca Zielińskiego, bandyta zwany **„królem podziemi Starego Miasta"**, Antoni Soja, znów dał znać o sobie.

Śledztwo policyjne w sprawie

zamordowania policjanta w pociągu Lublin — Warszawa,

ustaliło niezbicie, iż strzały padły z ręki zuchwałego bandyty Soji.

Ustalono także, iż to on

strzelał również z dachu wagonów pociągu,

Otwock — Warszawa do konduktora i policjantów.

Ostatni raz widziano go w okolicy Wiązowny, skąd przedzierał się lasami w stronę Warszawy.

W celu pojmania krwawego opryszka, komendant policji powiatu warszawskiego, nadkom. Moric zarządził

generalną obławę.

Policjanci pilnie obserwując drogę, ujrzeli nagle koło Starej Miłosny wysokiego mężczyznę w długich butach, czarnej jesionce i miękkim kapeluszy, idącego rowem przydrożnym. Na wezwanie: stój! — mężczyzna ów, którym niewątpliwie był Soja, wyskoczył z rowu, wyjął z kieszeni dwa rewolwery i

jął prażyć w stronę patrolu.

Policja odpowiedziała strzałami. — Bandyta wystrzelawszy dwa magazyny naboi rzucił się do ucieczki. Policja puściła się w pogoń. Soja jednak zniknął wśród gęstej mgły.

W godzinach wieczornych wywiadowcy policji warszawskiej dokonali obławy w melinie Soji przy ul. Bugaj 25. W kryjówce zastano tylko jedną kobietę, która zeznała, iż Soja wyjechał do Lublina.

Wszystkie rogatki i drogi prowadzące do Warszawy zostały obsadzone przez policję.

Istnieje obawa, że gdy Soja dostanie się do słynnych podziemi i „kocium" staromiejskich, upłynie wiele czasu, zanim policja dostanie go w swoje ręce.

Złodziej zmarł ze strachu
po aresztowaniu go przez wywiadowców.

Warszawa, 11 grudnia.

Około godz. 5 po poł. wywiadowcy urzędu śledczego patrolując ulicę Marszałkowską zauważyli 2 podejrzanych mężczyzn ukrywających jakieś paczki pod paltami.

Mężczyźni zniknęli niebawem w bramie domu nr. 151 przy ul. Marszałkowskiej. Wywiadowcy udali się natychmiast za nimi i w bramie kazali im się wylegitymować.

Okazało się, że są to dobrze znani policji złodzieje Szczepan Bartoszewski i Włodzimierz Truchciński którzy udawali się najwidoczniej na „robotę", ponieważ znaleziono przy nich łom i całą kolekcję najrozmaitszych narzędzi złodziejskich. W chwilę po zatrzymaniu Bartoszewski nagle runął na ziemię jak długi. Ze strachu dostał nadzwyczaj silnego ataku epilepsji.

Wywiadowcy przewieźli go wraz z Truchcińskim do 8 komisarjatu, gdzie nie odzyskał jednak przytomności. Zawezwano wnet pogotowie, które przetransportowało go do szpitala Dz. Jezus.

Pomimo energicznych zabiegów stan Bartoszewskiego był coraz groźniejszy. Wreszcie po kilku godzinach męczarni nie odzyskawszy przytomności zmarł.

Tak tragicznie skończyła się historja znanego złodzieja. Towarzysza jego, Truchcińskiego osadzono w areszcie urzędu śledczego.

—:o:—

Cztery strzały do ojca.
17-letni wyrostek usiłuje popełnić ojcobójstwo.

Płoc, 11 grudnia.

We wsi Kępa, gminy Sąchocin powiatu Płońskiego, wydarzył się onegdaj wypadek, który wstrząsnął umysłami okolicznych mieszkańców.

We wsi mieszkał zamożny włościanin Adam Dorowski, wraz ze swym synem 17-letnim Eugenjuszem.

Młody, chłopiec był utracjuszem i birbantem.

Całemi dniami włóczył się po wsiach lub przesiadywał w karczmie, drwiąc sobie z napomnień ojca i próżniacząc w dalszym ciągu.

Nic dziwnego więc, że w domu panowały niesnaski wybuchały często kłótnie a nawet bójki między synem i sędziwym ojcem.

Chcąc położyć kres hulaszczemu życiu jedynaka, Dorowski przestał dawać mu pieniądze, co wywołało jednak ten skutek, że syn począł się odgrażać, iż prędzej czy później ojca zastrzeli.

Onegdaj nastąpiła między nimi przykra scena. Młody chłopiec tak bardzo obraził ojca, że ten ostatni nie panując nad sobą

wymierzył mu policzek.

Krew zagrała w młodziku i nie namyślając się wiele, wyjął z kieszeni **rewolwer i oddał 4 strzały w kierunku ojca,**

który padł na ziemię, tracąc przytomność.

Na szczęście rany nie okazały się śmiertelne.

Eugenjusz Dorowski został aresztowany i w najbliższym czasie odpowie przed sądem za swój haniebny czyn.

—:o:—

Mikołaj Pasicz zmarł.
Był to najwybitniejszy serbski polityk.

Białogród, 11 grudnia

Zmarł tu były premjer Mikołaj Pasicz.

Mikołaj Pasicz urodził się w r. 1844. Studja wyższe odbywał w szkole technicznej w Zurychu, gdzie wszedł w kontakt z przebywającymi tam rosyjskimi emigrantami.

Po powrocie do Serbji zorganizował partję radykalną w roku 1880. Po powstaniu narodowem, skierowanem przeciw dynastji, skazany był zaocznie w roku 1883 na karę śmierci. Po powrocie z emigracji do kraju i po abdykacji króla Milana w 1888 r. Pasicz mianowany był prezesem rady ministrów.

Po kilku zamachach stanu pod rządami króla Aleksandra Obrenowicza Pasicza w roku 1890 uwięziono. Po rewolucji w 1903 roku i po objęciu tronu przez dynastję Karagieorgiewiczów, Pasicz kierował sterem rządu z małemi przerwami niemal nieustannie. Po zawieszeniu broni w roku 1918 Pasicza wysłano do Paryża jako pierwszego delegata Serbji na konferencję wersalską. Po podpisaniu traktatu Pasicz powrócił do kraju, gdzie ponowine mianowany był szefem rządu i na stanowisku tem pozostał aż do roku ubiegłego, kiedy to ze względu na podeszły wiek i zły stan zdrowia musiał zrezygnować z zajmowanego stanowiska i udać się na kurację do jednej z miejscowości kąpielowej w Czechosłowacji. Jednakże przez cały ten ubiegły rok Pasicz pozostawał przewodniczącym partji radykalnej, przewodniczącym frakcji parlamentarnej oraz przewodniczącym jej komitetu wykonawczego. Jeszcze trzy dni temu Pasicz przewodniczył na posiedzeniu komitetu wykonawczego partji radykalnej.

Francuska Riwjera
pod bronią.

Paryż, 10 grudnia.

„Oeuvre" donosi z Nicei, że przez południową Francję bez przerwy przechodzą masowe transporty wojsk w stronę granicy włoskiej. Od 14 dni przejeżdżają przez Niceę w kierunku Mentony i innych portów niezliczone wagony z bronią i amunicją. Do portu w Nicei ściągnięto cztery wielkie statki wojenne i 3 łodzie podwodne. Pod Niceą odbywają się wciąż ćwiczenia wojskowe przy udziale czołgów. Prefekt Nicei wydał proklamację, w której wzywa ludność do zachowywania bezwzględnego spokoju.

Gdańscy nacjonaliści
ćwiczą się w strzelaniu ostremi nabojami.

Gdańsk, 10 grudnia.

Według informacji, jakie otrzymał Wasz korespondent, „Stahlhelm" gdański odbywa od czasu objęcia rządów w Gdańsku przez nacjonalistów, ćwiczenia w ostrem strzelaniu w pobliżu granicy niemieckiej. Broń została „Stahlhelmowi" dostarczona przez gdański „Einwohnerwehr", a więc przez instytucję wspieraną finansowo przez senat gdański.

Tusza i auto.



— Czy zgodzi się pan zawieźć moją matkę do teatru?...

— Tak, ale ona się nie zmieści, może więc przewiozę ją na dwa razy...

Strejk tramwajarzy zażegnany!
Pracownicy otrzymali 10 proc. podwyżki.

W dniu wczorajszym odbyło się zebranie zarządu łódzkich tramwajów elektrycznych, na którem postanowiono wbrew stanowisku dyrekcji, udzielić pracownikom tramwajowym 10 procent podwyżki.

Stało się to pod wpływem interwencji inspektora pracy Wojtkiewicza.

W ten sposób strejk tramwajarzy został zażegnany, a słuszne postulaty pracowników — zaspokojone.

Szaleństwo czarnego organisty.
Postać o hebanowej głowie biegła, porykując, ulicą.

Warszawa, 10 grudnia

Mistrz — organista jednego z kościołów warszawskich, p. Onufry Wieluński ze smutkiem zauważył, że na głowie tworzy mu się benedyktyńska łysina. Używał słynną pomadę Anny Csillag, ale bez skutku.

Poradzono mu, by udał się na ulicę Puławską 54 do cudownej lekarki, Barbary Nikielskiej.

Ujrzawszy pacjenta, znachorka zawołała:

— Zgaduję, co panu dolega, pan jest łysy!

I wręczyła organiście słoik czarnej jak smoła maści.

— Po przyjściu do domu — rzekła — proszę sobie tem wysmarować głowę twarz, szyję, ręce i nogi.

Organista zastosował się ściśle do przepisu, Znalazłszy się w mieszkaniu, zdjął garnitur, buty i zabrał się do masażu.

Zdążył zaledwie wysmarować twarz i łysinę, gdy skóra zaczęła go zlekka swędzić. Nie zwracał na to uwagi i wcierał zamaszyście pomadę.

Po chwili uczuł ból, jakgdyby go jednocześnie ugryzło tysiąc pluskiew.

Nie było czasu do stracenia.

Organista otulił się płaszczem i wybiegł na poszukiwanie doktora.

***

Patrol VIII komisarjatu, zdążający ulicą Żelazną w pobliżu Złotej, usłyszał dzikie ryki.

Po chwili policjanci ujrzeli człowieka z czarną głową, który biegł w podskokach, wymachując rękami. Nieznajomy był w bieliźnie, miał na sobie pozatem palto i pantofle.

Zatrzymano go. Podał się za pacjenta znachorki.

Jeden z posterunkowych odprowadził p. Wieluńskiego do lekarza.

Cudowna lekarka stanie przed sądem.

Ziemia bez żelaza i węgla!

—:—

Surowce wyczerpują się!

—::—

Przodownictwo rasy białej zagrożone!

Według obliczeń statystyki zbliża się nie na żarty **kres węgla i żelaza.** Przedewszystkiem wyczerpie się wkrót kim czasie **nafta**, którą do niedawna uważano za niezastąpioną, za co już dziś nie uchodzi, wobec możliwości skraplania węgla, przemieniania go na olej. Istniejące złoża nafty wyczerpią się w przeciągu 50 lat, to jest mniej więcej około r. 1975, chyba żeby w międzyczasie dokonano odkrycia nowych jakichś złóż, na co jednak mało danych daje geologja.

Znamienniejszą jest jeszcze jednak hipoteza, że w **krótkim czasie wyczerpią się zapasy rud żelaza!...** Statystyka twierdzi, że istniejące złoża wyczerpią się jeszcze **w ciągu bieżącego stulecia?! Oznaczałoby to zupełnie nową erę, zupełnie nowe warunki dla techniki.** Żelazo jest przecież, jak wiadomo, podstawą współczesnej techniki i trzebaby przystąpić do zupełnej przemiany jej istoty, gdyby obliczenia statystyczne istotnie polegały na prawdzie. **Rozpoczęłaby się era prób i poszukiwań za czemś nowem, za jakąś „techniką bez żelaza".**

Od jakiegoś czasu jest też mowa o **wyczerpujących się w coraz szybszem tempie zapasach węgla kamiennego.** Gdyby zwłaszcza udoskonalono metodę upłynniania węgla, natenczas spotrzebowanie węgla wzrosłoby niepomiernie i zapas wyczerpałby się jeszcze prędzej, niż obliczano do niedawna. Na razie zapasów tych posiadamy jeszcze dużo, węgla wystarczy na kilka stuleci, jeżeli nie zajdzie coś nieprzewidzianego, jeśli naprzykład nie wzmoże się w sposób nieprzewidziany jego spotrzebowanie.

W przyszłości najbliższej decydującą rolę w dziejach odgrywać będzie zaopatrywanie się w różne surowce, co dziać się będzie w stopniu dotychczas nieznanym. O ileby się rasie białej nie udało utworzenie nowych źródeł sił natury, natenczas siłą rzeczy **uzyskałyby przewagę ludy kolorowe, gdyż natura dała im lepsze warunki zużytkowania naturalnych sił natury.**

Nastąpiłby zasadniczy zwrot w dziejach, hegemonja z rąk białej rasy przeszłaby na ludy kolorowe. Prawdopodobnie też energja twórcza naszej rasy, skieruje się obecnie ku **zużytkowaniu potężnych sił przypływu i odpływu morza, ciepłoty słońca i olbrzymiej temperatury środka ziemi.** Możnaby też pomyśleć o sprowadzeniu ciepła tropikalnego do naszego zimniejszego klimatu, jakkolwiek dzisiejsza technika zadaniu temu sprostać dziśby jeszcze nie mogła.

Dziewiąty dzień plebiscytu filmowego „Expressu Wieczornego".



Nr 26.



Nr. 27



Nr. 28.

Spółczesna chemja tworzy cuda!

—:o:—

Każde futerko można ufarbować

na imitację drogocennego futra tak znakomicie, że tylko prawdziwy znawca rozpozna różnicę.

Może to od czasu, gdy człowiek jaskiniowy, zmusiwszy swą maczugą, groźbami bogdankę do uległości, w nagrodę za sumiennie spełniane obowiązki domowe, zaopatrywał ją i dzieci nietylko w pożywienie, ale i w suknie składające się taksamo jak pościel ze skór dzikich zwierząt, powstało w kobiecie zamiłowanie do futer. Jakkolwiek nie stanowią one jedynego jej okrycia to stroi się w nie, o ile możności w zimie i w lecie, przybiera nią swe suknie i szlafroczki, a ostatnio nawet bieliznę i powłewne suknie balowe.

Pomimo ciężkie czasy, mimo braku pieniędzy, znawcy i kupcy oświadczają **że ludzie kupują raczej drogie i trwałe futra, niż tandetę lub imitacje.**

Współczesna chemja farbiarska doprowadziły swój kunszt do takiej wysokości, że **każde futerko można dziś ufarbować na imitację drogocennego futra, i to tak znakomicie, że tylko prawdziwy znawca rozpozna różnicę.**

Przemysł ten farbowania futer ratuje po części od przedwczesnej zguby wszystkie te zwierzęta, których cenne futro z dawien dawna jest poszukiwane i których liczba z roku na rok się zmniejsza. **W ostatnich latach dziesięciu ceny poszukiwanych futer doszły do niebywałej przedtem wysokości, a liczba zwierząt, z których pochodzą, zmniejszyła się o połowę.**

Nawet wzgardzony dawniej zwykły **lis**, pomimo, że nie jest chwilowo w modzie, pod inną barwą zjawia się w handlu, a ubiegłego lata był tak poszukiwany, że amerykański cech kuśnierzy zakupił wszystkie w Europie na składzie **znajdujące się skórki** Ale naogół zmniejszyła się liczba skórek lisich. w Ameryce a obecnie i w Anglji w specjalnych farmach hodują rzadkie gatunki lisów.

Zdawna cenione było futro **kuny**, której skórka wraz z ogonem mierzy około 60 cm. Największe skórki pochodzą ze Szkocji, najbardziej cenione są kuny norweskie. Pozatem kuny żyją w całej prawie Europie i mamy kuny alpejskie, włoskie, szkockie, tatarskie, węgierskie, rosyjskie etc. Im futro kuny ciemniejsze, tem większą posiada wartość. — Obecnie roczna produkcja wynosi 120 tys. skórek, przed 15 laty wynosiły 180 tys. Dziś rownież poszukiwana jest kuna leśna lub skalna, której najpiękniejsze egzemplarze pochodzą z Afganistanu.

Tchórzy jest dziś również znacznie mniej; w przeciągu 15 lat z 600.000 futerek produkcja spadła do 350.000.

Wydra, która na szczęście w latach ostatnich nie jest w modzie jest **bliską wymarcia.** Jeszcze 15 lat temu rzucano na targ kuśnierski 45.000 futerek wydry. Dziś z trudem zdobywa się 20.000. — Tylko z Francji dochodzą wiadomości, że tam liczba wydr zwiększa się stopniowo. Najpiękniejsze wydry pochodzą z Labradoru, potem z Nowej Anglji, zatoki Hudsońskiej, Kanady.

Żbik czyli dziki kot jest jeszcze zawsze mało ceniony. Natomiast mało kto wie, jak ważną rolę w przemyśle kuśnierskim odgrywa **kot domowy**, którego skórek sama Europa dostarcza 400.000 rocznie. Tyleż skórek **borsuka** zużywają rocznie kuśnierze, którzy nie pogardzają także małemi skórkami gronostaj, wiewiórek, których futerko znane jest u nas jako popielice, a we Francji jako Petit-gris i kretów.

Gronostaje, których futra zawsze bardzo cenione, nie osiągają z powodu rozmiarów większej ceny niż żadne futerko hodowanego królika. Każde z nich przedstawia wartość około 4 franków szwajcarskich. Krety kupuje się w handlu tylko na wagę.

Oprócz wymienionych tu futer nie ma teraz prawie zwierzęcia, którego skóra by w modzie nie znalazła zastosowania: nietylko gazele, sarny, konie, barany, pantery, wilki etc., ale krokodyle, jaszczurki i węże muszą na ołtarzu pięknej pani składać własną skórę w ofierze.

Tych, którzy ubolewają nad zagładą tych najrozmaitszych zwierząt pocieszą myśl, że w przyszłości wszystkie te zwierzęta oglądać będzie można w specjalnych farmach, gdzie hodować je będą dla ich futer, skór lub innych użytecznych właściwości. Już są farmy lisów, węży, krokodyli i lwów. Będą z czasem farmy wydr, kun, kretów etc.

Smutna przygoda

naiwnego senatora.

Traktowano go poprostu jako warjata.

Są na świecie ludzie, mający tak daleko posuniętą niechęć do polityki, że nie chcą korzystać nawet z rentownego i wpływowego stanowiska. Taki okaz znalazł się we Francji, mimo, że ludzie są tam naogół politycznie uświadomieni i sprawami ogólnemi żywo się interesują. Pan Alfred Oriot z departamentu Orne jest wyjątkiem. Wbrew swojej woli został on jednak popchnięty na drogę polityczną. Pierwsze kroki jakie na tej drodze zrobił były tak niefortunne, że teraz nie chce słyszeć słowa senator lub polityka. A było to tak:

Do pana Alfreda Oriot zwróciła się przed kilkoma dniami grupa wyborców prosząc go, aby postawił swą kandydaturę przy wyborach do senatu. Oriot, który piastował godność prezesa towarzystwa ochrony zwierząt nie pragnął większych dostojeństw nie miał ochoty zostać senatorem.

Polityką nigdy się nie zajmował i nie wiedział nawet, jakie stronnictwa są w parlamencie. Ale wyborcy, którym szło o zwalczenie innego kandydata nie dali tak łatwo za wygrana.

Namawiali Oriota tak długo, aż ten dał się uprosić pod warunkiem, że noga jego nigdy w senacie nie postanie, warunek przyjęto i Oriot został wybrany.

Nowa godność nie ciężyła mu. Istotnie w senacie się nie zjawiał i djet nie pobierał.

Zdarzyło się jednak, że A. Oriot musiał pojechać do Paryża dla załatwienia interesów osobistych. Postanowił wyzyskać tę sposobność, aby przecie raz zobaczyć, jak ten senat wygląda. Poszedł więc i poprosił portjera, aby mu pozwolił zwiedzić budynek.

„Bardzo żałuję, odparł portjer, ale dziś odbywa się posiedzenie, więc jest to niemożliwe. Niech pan przyjdzie jutro".

Oriot nie nalegał, ale nazajutrz powrócił. Portjer oprowadził go po całym budynku. Piękne sale i wspaniałe dywany zaimponowały mu. Z pewną dumą rzekł do oprowadzającego:

„Niech pan sobie wyobrazi, że ja jestem również senatorem. Gdybym tylko chciał, mógłbym tu siedzieć i brać udział w obradach.

Portjer spojrzał na mówiącego z najwyższem zdumieniem, gdy zaś Oriot powtórzył swoje twierdzenie, wziął go poprostu za szaleńca i oddał w ręce policji. Oburzony senator wszczął taką awanturę, że tembardziej miano go za umysłowo chorego. Zaczął nerwowo szukać po kieszeniach swej senatorskiej legitymacji, ale nie miał jej przy sobie. Dopiero po bardzo przykrej scenie z policją udało mu się udowodnić, że jest istotnie senatorem i został po uniżonych przeprosinach wypuszczony na wolność.

Król komików Charlie Chaplin

rozwodzi się po raz drugi.

Wiadomości z Los Angelos przynosza sensacyjną wiadomość o rozwodzie „Charlot" z Mrs. Lita Grey, drugą jego żoną, która wraz z dwojgiem dzieci opuściła dom męża.

Charlot poślubił w 1924 r. p. Litę Grey, która miała wówczas lat 16. Jednakowoż Lita podlegała jeszcze prawom szkolnym, wobec czego Charlot zmuszony był dać żonie swojej opiekuna, który czuwał nad jej wykształceniem, gdyż w przeciwnym razie musiałaby uczęszczać jeszcze do szkoły.

Pierwsze nieporozumienia pomiędzy małżonkami miały miejsce w 1925 r. i Lita Grey opuściła swego męża. Wkrótce potem pogodzili się i dwoje dzieci, które przyszły na świat zdawały się umacniać ten związek.

W ostatnim tygodniu, w czasie przyjęcia u pp. Charlot, wybuchła nowa sprzeczka pomiędzy małżonkami, ale tym razem tak ostra, że Mrs. Lita oznajmiła, iż zażąda rozwodu, gdyż mąż jej jest nietylko zbyt nerwowym, ale w dodatku nie traktuje jej jako kobiety i nie umie zajmować się własnemi dziećmi.

Charlie Chaplin zdawał się być bardzo przygnębionym tem rozłączeniem i wyraził początkowo nadzieję, że żona i dzieci powrócą.

Może król komików nie potrafi w życiu domowem wytworzyć pogodnego i wesołego nastroju, a może piękne, ale tak kapryśne żony, jakiemi są amerykanki, łaknące hołdów i bogactw nie umieją także wyrozumieć „nerwowego" czasami usposobienia ich mężów.

W TEM SEK.



— Widziałem przed chwilą zająca.
— No i dlaczego pan go nie zabił?
— Był za mały.
— Za mały, żeby zastrzelić?...
— Nie, żeby trafić...

ŁADNA PERSPEKTYWA.



— Te grzybki są bardzo smaczne...
— Moja matka sama je zbiera.
— A dlaczego takie tanie?
— Bo matka nie odróżnia jadalnych od trujących i wszystkie zbiera...

Zięć rebeljant i wojownicza teściowa.

17 ran, 22 sińce i zwichnięcie nogi

jako dodatek do posagu w postaci teścia, teściowej, 2 szwagrów i jednej szwagierki.

Tomaszów, 11 grudnia.

Był kawalerem i było mu dobrze na świecie. Ale kto ma chleb— tego bierze apetyt na bułkę. Podobnie było z p. Kazimierzem Wierzbickim.

Ubrdało mu się, że jek się ożeni, to mu będzie lepiej. Tedy stanął na kobiercu ślubnym z p. Ireną Rypówną, a następnie zamieszkał u teściów przy ul. Wesołej w Tomaszowie.

Choć ulica była Wesoła p. Kazimierzowi zrobiło się smutno. Bowiem zaciążyło mu wiano, jakie otrzymał za żoną. Teść, teściowa, dwóch szwagierków i jedna szwagierka — oto posag młodego małżonka. A wiadoma rzecz, że każda teściowa uważa, iż zięć, biorąc jej córkę za żonę, powinien utrzymywać całą rodzinę swej połowicy.

Na barki Kazimierza spadły więc wszystkie ciężary. Początkowo dźwigał je w znoju i pokorze ducha. Lecz nie mogąc podołać odważył się na słowo protestu. Nie przypuszczał, że będzie to mieć dla niego tak opłakane następstwa.

Pierwsza czynnie wystąpiła teściowa, haczykiem, trzymanym w ręku zdzieliwszy zbuntowanego zięcia przez głowę. Za jej przykładem poszli szwagrowie, szwagierka, a nawet teść, trapiony podagrą. Przy uśmierzaniu rebeljanta posługiwano się wyłącznie przedmiotami o niezaprzeczonej trwałości jak kije, żelazka i rondle.

Nic dziwnego, że w mgnieniu oka p. Kazimierz padł skrwawiony na ziemię.

Po zlikwidowaniu zajścia przez policję, naliczono u niego 17 ran na głowę, 22 sińców na ciele i zwichnięcie nogi. Nieprzytomnego odwieziono do miejscowego szpitala. Zacna rodzinka Rypów znalazła się w areszcie.

W krzyżowym ogniu pytań zeznał:

To ja ukradłem bieliznę,

którą moja żona otrzymała do prania.

Łódź, 11 grudnia.

Przy ul. Solnej 15 mieszka uboga kobieta, Stachowska, która całemi dniami ciężko pracuje, by zarobić na kęs chleba dla siebie, bezrobotnego męża i dwoj ga dziec..

Zajmuje się ona praniem bielizny, a że jest bardzo uczciwą i świetnie zna swój fach, wielu ludzi chętnie powierza jej swą bieliznę do prania.

Niestety, posiada ona mężulka nie do pozazdroszczenia. Leń i pijak, całemi dniami przesiadywał przy kieliszku, wydając rozrzutnie każdy, z trudem przez żonę, zarobiony grosz.

To mu jednakowoż nie wystarczało. Pewnego pięknego poranku sprzedał całą bieliznę, powierzoną jego żonie i rzecz prosta przehulał całą gotówkę.

Pragnąc jednak oszczędzić sobie przykrości, udał się do komisarjatu, gdzie zameldował, iż podczas nieobecności ich w domu, nieznani sprawcy skradli bieliznę.

Policja wszczęła natychmiast dochodzenie, na samym jednak wstępie spostrzegła że opowiadanie Stachowskiego jest bardzo nieprawdopodobne, wobec braku jakichkolwiek śladów kradzieży.

Sprowadzono go do komisarjatu i wzięto w krzyżowy ogień pytań, który sprawił iż wyśpiewał on całą prawdę.

W dniu wczorajszym zasiadł Stachowski na ławie oskarżonych w sądzie pokoju i po przeprowadzeniu przewodu sądowego, skazany został na 5 miesięcy więzienia.

Grad żelaznych rupieci

spadł na głowę psotnego chłopca,

raniąc go ciężko i łamiąc mu rączkę.

W dniu wczorajszym we wsi Karniszewice pod Pabjanicami wydarzył się tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą ciężkie poranienie 3-letn. dziecka.

3-letni synek miejscowego gospodarza Władysława Orbacha, bawił się w szopie, w której pod dachem na deskach wspartych o belki znajdowało się mnóstwo różnych rupieci, składanych tam przez skrzętnego wieśniaka.

Mały zauważył wśród nich malowane na kolor zielony żelazne części od studziennej pompy. Zapragnął je wziąć do zabawy, a nie mogąc dosięgnąć, wziął długą żerdź i począł nią szturgać w nagromadzone rupiecie. W pewnym momencie spowodowało to obsunięcie się części nagromadzonych przedmiotów, które z łoskotem poczęły spadać na dziecko.

Zanim zwabiony hałasem przybył ojciec psotnego chłopczyka, też leżał już na ziemi przywalony stertą różnych ciężkich przeważnie żelaznych przedmiotów.

Przerażony Orbach usunął rupiecie i wydobył z pod nich nieprzytomne dziecko ze zranioną główką i złamaną rączką. Prócz tego uległo ono bolesnym obrażeniom całego ciała. Natychmiast wezwano lekarza, który opatrzył ofiarę tragicznego wypadku.

Przygoda zawianego harfisty.

Rozciął policjantowi górną wargę,

ale czynu swego szczerze żałuje.

Łódź, 11 grudnia.

26-letni Mieczysław Krakowiak jest muzykantem z krwi i kości, na co wskazuje już choćby samo nazwisko.

Gra na bardzo rzadkim w dzisiejszych jazz-bandowych czasach instrumencie, a mianowicie

na harfie,

z której strun wydobywa po mistrzowsku pieśni rzewne i skoczne — zależnie od okoliczności.

Zaproszono raz pana Mieczysława na uroczystość imienin, która się odbywała w domu przy ul. Srebrzyńskiej nr. 10. Przyszedł — jak zwykle — z harfą. Tańczono i pito, pito i tańczono.

A p. Krakowiak pił i grał.

Kiedy już się bal skończył, zawiany dość poważnie grajek wziął swój wielostrunny instrument pod pachę i wyszedł na ulicę.

Troszkę się biedak chwiał na nogach i kustykał to wprawo — to w lewo, bo się wódki aż nazbyt nagromadziło w głowie. A tu harfa jeszcze zawadza i

plącze się między kończynami.

Zdenerwowało to naszego mistrza tonów i półtonów, jakby kto w fałszywe górne cis uderzał.

A tu jak na nieszczęście wyrosła przed nim postać, przybrana

w granatowy mundur.

Zamigotało coś przed oczami imć pana Krakowiaka, zakotłowało się w głowie... Bez powodu — to rob. wódka

Zamierzył się na policjanta i — jak nie grzmotnie z całej siły w twarz.

Górną wargę rozciął przedstawicielowi władzy.

Zrobiła się, naturalnie, przykra awantura, której epilog rozegrał się wczoraj w sądzie.

P. Krakowiak, który od tego czasu wytrzeźwiał już zupełnie, przyrzekł solennie, że więcej pić nie będzie, bo już pracuje uczciwie w fabryce i nie gra tak często na harfie.

Bardzo żałuje swego postępku i nazajutrz poszedł sam do policjanta, przeprosił go i wyraził ubolewanie z powodu rozcięcia wargi.

Sędzia — ze względu na to, że oskarżony ma dwoje dzieci i że w stanie trzeźwym jest człowiekiem bardzo spokojnym i grzecznym, skazał go tylko na 3 miesiące więzienia z zawieszeniem ka ry na 5 lat.

Po rozprawie p. Krakowiak odszedł z przed stołu sędziowskiego, zbliżył się do policjanta, uścisnął mu silnie rękę i rzekł tonem poważnym:

— **Jeszcze raz przepraszam wobec wszystkich zgromadzonych tu osób.**

Potem poszedł do domu i jak należy przypuszczać — zagrał na harfie jakiś bardzo ładny „kawałek".

Krwawy epilog małżeńskiego trójkąta

Mąż pobity i ograbiony przez wiarołomną żonę i jej kochanka.

Aleksandrów, 11 grudnia.

Klemens Churka był dorodnym parobkiem.

Nic więc dziwnego, że 18-letnia Kasia, córka chlebodawcy Klimka, zakochała się w nim na zabój. Między dwojgiem młodych nawiązał się sekretny romans. Lecz ojciec dziewczyny, bogaty gospodarz z pod Aleksandrowa uplanował już sobie wydanie jej zamąż. — Pewnego dnia zwiózł do swej zagrody kandydata na męża.

Dziewczyna o zamiarach ojca opowiedziała swemu kochankowi — Churkowi. Ale nie w ciemię bity parobek, miast odradzać i buntować przeciw ojcu dziewczynę, sam ją począł do przyjęcia konkurenta namawiać. Przecież mógł jej kochankiem zostać i nadal.

Wyprawiono więc huczne wesele, a następnie Churka od Klimka przeszedł na służbę doŚlineckiego. Tu miast przy pracy, spędzał czas w ramionach młodej mężatki. Aż zdradzony mąż przyłapał ich in flagranti.

Wynikła wielka awantura, podczas której zdemolowano cały dom, skutkiem fruwania w powietrzu, znajdujących się w mieszkaniu mebli, naczyń i innych ciężkich przedmiotów. Kochanków było dwoje, a Ślinecki jeden. To też srodze pobity stracił z bólu przytomność..

Skorzystali z tego kochankowie, okradli go na sumę 3000 zł. i zbiegli. Do pobitego wezwano lekarza, a za kochankami zarządziła pościg policja.

„Mleczny oszust"

będzie wkrótce doić „kozę"

Łódź, 11 grudnia

Przed kilku dniami do hurtowni nabiału przy ul. Piotrkowskiej 79, zgłosił się jakiś osobnik i przedstawił się jako Stanisław Putkowski, dzierżawca majątku Gąbie, powiatu Błońskiego.

Przechwalając się swemi znajomościami, wymienił szereg nazwisk obywateli ziemskich z okolic Łodzi, znanych w naszem mieście, twierdząc, iż jest z nimi w najlepszej komitywie.

Wreszcie przystąpił do interesu. Oświadczył, iż ma w dzierżawionym przez się majątku większą ilość mleka do sprzedania, przyczem wymienił bardzo przystępną sumę.

Interes został ubity. Hurtownia zamówiła większą ilość mleka i na żądanie dała mu 100 złotych zadatku.

Tegoż dnia Putkowski odwiedził jeszcze szereg innych firm handlujących nabiałem i wszędzie powtórzył tę samą bajeczkę, pobierając pewien zadatek.

Uzbierawszy w ten sposób poważną sumkę znikł z terenu Łodzi.

Długo czekały firmy na mleko, lecz nie doczekały się. Złożyły więc zameldowanie w policji, gdzie też wyszło na jaw, że wiele zakładów zostało w ten sposób oszukanych.

Po oszuście jednak wszelki ślad zaginął.

Policja wszczęła energiczne dochodzenie celem odnalezienia sprytnego „dostawcę mleka".

Nasz reporter zanotował:

Kilka kradzieży, jedno przejechanie, jedno auto w rowie, jeden pożar.

Łódź, 11 grudnia.

Złodzieje nie śpią. To też wczorajsza kronika policyjna była bardzo obfita. Wiele protokułów zanotowano w poszczególnych komisarjatach, a reporter nasz w swym notatniku znów zapisał:

Jakubowi Sieradzkiemu ze Zgierza, 4-ch wyrostków usiłowało skraść z wozu przy ul. Zgierskiej paczkę towaru.

Sieradzki schwytał jednego z nich Szkobla Bednarda, lat 17, notorycznego złodzieja, i oddał go w ręce policji Dochodzenie w toku.

Zemelowi Joskowi, z Rakowca pod Opatowem, skradziono w poczekalni 3-ej klasy stacji Łódź-Fabryczna paczkę towaru, wartości 104 złote.

Papiernikowi Herszowi skradziono z mieszkania przy ul. Kilińskiego 37, różne rzeczy, wartości 500 złotych.

Nie brak też było i nieszczęśliwych wypadków.

Matecki Bronisław najechał rolwagą na przechodzącego przez Aleje Kościuszki obok domu nr. 28 Szmula Nordona, zam. w tymże domu, który odniósł lekkie obrażenia ciała.

*

Inż. Kalenberg, wicedyrektor sp. akc. Krusche i Ender, powracał o 6 rano z Łodzi do Pabjanic autem, w którem znajdowało się 6 osób. Wskutek nieostrożnej jazdy szofera, auto mknące z szybkością 80 klm. na godzinę, wjechało do rowu.

Pasażerowie cudem wyszli bez szwanku. Samochód został uszkodzony.

*

A w końcu pożar.

Wczoraj o godzinie 17 m. 30 wybuchł pożar w fabryce B-ci Cytryn przy ul. Brzezińskiej 1. 50.

Pożar powstał z powodu wadliwego urządzonego komina.

Wezwana straż ogniowa pożar ugasiła.

Wypadków z ludźmi nie było. Straty nieznaczne.

NIEPOROZUMIENIE.



Nowy lokator: Ostatnim razem, gdy się wyprowadzałem, to moja gospodyni aż płakała...
Gospodyni: U mnie tego niema... Ja zawsze biorę pieniądze za mieszkanie z góry...

MOJE MINJATURY.

Prezent gwiazdkowy.

— Widzi pan — skarżył się przedemną mój przyjaciel Kazio — święta dla nas, ludzi, żyjących z pensji są istnem utrapieniem... Kupisz żywność — jesteś skazany na więzienie w domu, bo trudno w grudniu wyjść bez palta na ulicę, kupisz palto — musisz w takim razie przez cały dzień biegać z pustym żołądkiem po mieście, bo do domu nie masz poco wstępować...

— Dlaczego pan sobie nie pożycza pieniędzy?...

— Otóż to, właśnie... Pan się pyta dlaczego nie pożyczam pieniędzy... — Mój panie, to jest najgorsza sytuacja... Wtedy człowiek wogóle nie może być ani w domu, ani na ulicy, bo tu i tam może go złapać czujny dłużnik.

— Staraj się więc pan coś sprzedać...

— Proszę bardzo... Może pan kupi połatany garnitur, którego nie chciał przyjąć mój stróż w upominku, albo może kupi pan patefon, który gra tylko jedną piosenkę „Usta milczą, pieśń rozbrzmiewa", gdyż ta właśnie płyta przylepiła się do blatu i choćby pan ją siekierą porąbał nie odleci....

— W takim razie udawaj pan, że wcale świąt niema...

— Myślałem już o tem... Sądzi pan, że to pomoże?... Żona już panu przypomni... Mój Stasiek, ośmioletni pętak powiedział już do mnie: „Tata, pamiętaj, że jeżeli wykręcisz się od gwiazdki jak w zeszłym roku, to przez dwa lata nie pójdę ani razu do szkoły, choćbyś mnie podał do sądu... Mam na to świadków, że zbliżają się święta!". I wytłumacz pan takiemu pętakowi, że ludzie dziś są przesądni i boją się dać 13-tą pensję...

— Więc co pan zrobi?...

— Djabli wiedzą... Całemi dniami chodzę, wie pan, i myślę o tem... Radziłem się już znajomych... Każdy jest zawrócony sobą... Ale, wie pan, w tej chwili wpadła mi do głowy genjalna myśl... Mój przyjaciel Fredek był w zeszłym roku w takiej samej sytuacji, jak ja... Nie miał pieniędzy na święta, a żona i dzieci zan... zały go na śmierć...

I wie pan co on zrobił?... Wysłał żonę z dziećmi do ciotki i wyniósł ze swego mieszkania wszystkie sprzęty, pościel i bieliznę... Oczywiście, że powstał alarm... Żona myślała, że złodzieje zakradli się do mieszkania... Błagała męża, żeby choć na gwiazdkę kupił dwa krzesła, jedną poduszkę i dwie koszulki dla dzieci. Przyrzekał, że się postara... No i oczywiście w wigilję Bożego Narodzenia sprowadził do domu wszystkie meble, całą pościel i bieliznę, mówiąc, że udało mu się przy pomocy policji złapać złodziejaszków... Może pan sobie wyobrazić jaka radość panowała w domu... Żona i dzieci całowały go po rękach... I oczywiście miał już spokój przez całe święta... Teraz sobie przypomniałem... Może mam tak samo zrobić?... Tylko niech pan o tem nikomu nie mówi, bo każdy zrobi tak samo i żony dowiedzą się o wszystkiem...

Bolski.

„Pusto wszędzie, głucho wszędzie — co to będzie, co to będzie!.."

Martwy sezon przedświąteczny.

Składy z manufakturą i sklepy jubilerskie świecą pustkami, troszkę lepiej przedstawia się sytuacja w sklepach spożywczych i galanteryjnych.

Aby zachęcić kupujących — trzeba obniżyć ceny!

Łódź, 11 grudnia.

Tak niecierpliwie oczekiwany przez kupców łódzkich

okres przedświąteczny, przyniósł wszystkim przykre rozczarowanie.

Spodziewano się natłoku w sklepach, gorączki przedświątecznej, a tu

niema ani jednego klijenta,

sklepy świecą pustkami i nawet tak gustownie urządzony kiermasz w salach „Grand-Kina" nie cieszył się zbyt wielkiem powodzeniem i po kilku dniach musiał zamknąć swe podwoje.

Zastój na całej linji.

W składach z manufakturą zupełne pustki. Nikt nie kupuje towarów.

Kupcy z tego powodu są ogromnie rozżaleni, albowiem liczyli na okres przedświąteczny jak na Zawiszę, a tym czasem wyszli na tem, jak Zabłocki na mydle.

Zdenerwowanie ich jest tem większe że

lwią część swych zobowiązań mają płacić w obecnym miesiącu.

przewidywali bowiem większy ruch w interesie podczas przedświątecznego okresu, tymczasem

spotkała ich kompletna porażka.

Nie lepiej przedstawia się sytuacja

w sklepach jubilerskich,

gdzie okres przedświąteczny jest najgłówniejszym sezonem w całym roku.

Jubilerzy skarżą się na dotkliwy brak kupców i załamują rozpaczliwie ręce w pustym sklepie.

Punkt ciężkości zakupów przedświątecznych przeniósł się całkowicie do składów spożywczych i sklepów z galanterją.

Tam odczuwa się nadchodzące święta, jakkolwiek właściciele składów spożywczych i sklepów z galanterją również narzekają na małą ilość kupujących.

Bądź — co — bądź jednak mniej mają powodów do narzekania niż ich koledzy od manufaktury i złotych zegarków.

Łódź czyni tylko najniezbędniejsze zakupy.

Z pewnych względów nie można jej przyznać w tej dziedzinie braku słuszności.

Wiadomo, że

w okresie przedświątecznym wszystko drożeje.

Nawet bardzo.

Poco więc kupować akurat na święta, skoro potem może stanieć?..

Tak rozumują nasze gospodynie i kupują tylko tyle, by przeżyć jakoś kosztowny okres świąteczny, a potem — już się zobaczy!

Do potrzeb najniezbędniejszych zalicza się przedewszystkiem

artykuły spożywcze.

Jeść trzeba zawsze, żołądek nasz przyzwyczaił się nawet w święta do podwójnych porcji.

Dlatego w składach spożywczych panuje stosunkowo większy ruch.

Poza tem zbliża się gwiazdka. Trudno odmówić sobie względnej przyjemności obarczania najbliższych osób prezentami. I znowu to samo logiczne rozumowanie: poco wydawać teraz przed świętami, gdy wszystko jest o wiele droższe, tyle pieniędzy na rzeczy kosztowne, skoro po świętach wszystko może stanieć?

I ludzie kupują przedmioty drobne, lecz najtańsze.

Wymaganiom ich pod tym względem odpowiada całkowicie sklep z galanterją. Tam mogą kupić drobnostkę, rzecz błahą — ale tanio.

I dlatego w sklepach z galanterją więcej jest kupujących, niż w składzie z manufakturą lub w sklepie jubilerskim.

Kupcy powinni z tego wyciągnąć konsekwentne wnioski.

Aby zachęcić kupujących — trzeba obniżyć ceny!

Innej rady niema.

Mniejszy zysk w stosunku do osób poszczególnych, lecz większy obrót, a co za tem idzie ogólne zyski większe.

Bez wprowadzenia w życie tej zasady składy z manufakturą i sklepy jubilerskie zawsze cierpieć będą na anemję.

Kupiec powinien orjentować się w sytuacji i wziąć pod uwagę przedewszystkiem fakt niezbity, z którego wynika, że Łódź jednak choruje na chroniczny brak gotówki.

—bak—

SŁODKA ZEMSTA.



Dorożkarz (do szofera) Teraz pan się ze mnie śmieje, ale i na pana przyjdzie kolej, gdy tylko ludzie zaczną jechać po mieście aeroplanami...

Niezwykła historja brauninga.

Porzucony przez żonę po nieudanem samobójstwie postanowił wynaleźć lepszą broń dla desperatów.

Brauning — ojciec automatycznych rewolwerów, obchodził w tym roku jubileusz.

Z tej okazji jedno z pism amerykańskich podaje interesującą historję tego wynalazku.

Pan I. Brauning był ongiś skromnym kreślarzem w jednym z biur technicznych.

Niezaprzeczenie wykazywał duże zdolności, ale szefowie jego nie byli zeń zadowoleni.

„Bujał w obłokach", jak to się mówi, miał pełną głowę pomysłów...

— Drogi panie — mówiono mu często — Edisonem pan nie będzie, niech pan się lepiej weźmie do uczciwej pracy.

Skromna pensyjka kreślarza nie wystarczyła na utrzymanie żony i dwojga dzieci.

Nędza znudziła się pani Brauningowej i porzuciła ona męża, zabierając dzieci do swej rodziny.

— Wrócę jak wyjdziesz na człowieka — powiedziała mu na pożegnanie.

Brauning z rozpaczy i tęsknoty w krótkim czasie rozpił się i stracił posadę i wkrótce stał się obszarpanym włóczęgą.

Pewnego razu w przystępie niezwykłej depresji postanowił popełnić samobójstwo.

Z dużym bębenkowym rewolwerem w kieszeni wyruszył do podmiejskiego lasku, usiadłszy w cieniu drzew, napisał kilka pożegnalnych listów i... dobył rewolweru.

— Ach, cóż za armata! — pomyślał nie bez humoru w tej tragicznej chwili.

Przyłożył lufę do skroni i... Pstryk! Pstryk!

Rewolwer zaciął się dwukrotnie.

W samobójcy zbudziła się nagle namiętność wynalazcy.

— Cóż u licha! To ma być broń współczesna!

Pierzchła z głowy myśl o śmierci — zaświtał pomysł wynalazku.

W miesiąc potem Brauning skonstruował dziwną maszynę, wielką, niezgrabną, ale 8-strzałową, z magazynem miast grubego bębenka.

Zwycięstwo! Majątek!

Ach nie! Daleko jeszcze do tego. Patentu nikt nie chciał kupić i p. Brauning bliski był znów samobójstwa tym razem z rewolweru własnego wyrobu.

Ale los zetknął go z przyjacielem właścicielem zakładu ślusarskiego. Biedak rozumie biedaka.

We dwójkę stanęli przy warsztacie i rozpoczęli fabrykację nowych rewolwerów, znacznie już udoskonalonych.

I teraz jednak piękne marzenia o fortunie rozbiły się o nieufność i obojętność ludzką.

Dwaj przyjaciele wyprodukowali coś koło setki pierwszych brauningów i — mieli zamiar ogłosić upadłość.

Nagle depesze doniosły o niezwykłym wypadku w jednym z teatrów paryskich.

Pewna artystka strzeliła do swej koleżanki. Po strzale rzuciła rewolwer na podłogę i... padło jeszcze 7 strzałów z ziemi, raniąc dwie czy trzy osoby.

Dziw nad dziwy...

Zagadka wyjaśniła się.

Był to jeden z rewolwerów automatycznych Brauninga.

Teraz dopiero zainteresowano się wynalazkiem. Poprawiono konstrukcję, ulepszono i — Brauning wraz z przyjacielem zdobył miljony.

O tem wszystkiem nie wiedziała nic pani Brauning. Nie wierzyła listowi męża, „bo jemu zawsze coś po głowie chodzi".

Pisał do niej kilka listów, donosząc o niezwykłem powodzeniu swego wynalazku. Na czwarty, czy piąty list odpowiedziała coś w sensie „nie zawracaj głowy".

Przekonał ją, przesyłając jej czek na 10.000 dolarów na koszty powrotnej podróży.

Równocześnie wysłał po żonę — nie dowiarkę wspaniały, pociąg salonowy.

Przyjechała i... czułościom nie było końca.

W jakim kolorze pani do twarzy?

Ulubiona barwa zdradza tajniki charakteru.

Mr. Douglas Lothar poświęcił szmat swego życia „duszy barw" i wiele ciekawych spostrzeżeń notuje ze swych obserwacji.

Twierdzi on, że w określeniu charakteru kobiety, ważki nader głos ma jej ulubiony kolor sukni, kapelusza czy wstążki.

Tak więc nie można ufać kobiecie w białej sukni. Jest to osoba bez charakteru, a zwykła fałszywa kokietka. Czarny kolor lubią dusze posępne. Kobiety lubiące ten kolor potrafią zatruć każdą chwilę radości.

Starsze kobiety lubią kolor czerwony. Barwa ta, to testament młodości. Zda się, że woła ona: „Patrzcie, jak jestem młoda i powabna! Nie wierzcie, że mam 45 lat.

Błękitny kolor oznacza dobroć charakteru, powagę, zamiłowanie do spokoju. Kobiety lubiące ten kolor, obdarzają zwykle mężczyznę trwałym spokojem.

Żółta barwa jest „do twarzy" kobietom złym, często histeryczkom.

Piękne ongiś kobiety, lubią fiolety, niby żałobę po przemijającej urodzie.

Kolor zielony zdradza dusze marzycielskie. Kobietę w zielonej sukni łatwo zdobyć, a niebezpiecznie porzucać.

Barwa różowa zda się mówić:

— Chcę szybko wyjść zamąż i mieć dzieci.



Sąd nad Antychrystem

ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI

17

Równocześnie reżyser podniósł słuchawkę telefoniczną, połączył się ze sceną i kazał wezwać starego maszynistę do gabinetu dyrektora. Potem mówił spokojnie:

— Już od tygodnia obserwujemy dziwne podniecenie Karnickiego. Na ulicy biegnie szybko, aż tchu złapać nie może, albo nagle zatrzymuje się, błyskawicznie odwraca i biegnie w przeciwnym kierunku, bacznie lustrując przechodniów, — zupełnie jak człowiek niespełna zmysłów. Wystarczy zresztą spojrzeć na jego twarz: wychudł, zczerniał, a oczy biegają, jakby ciągle czegoś szukał. Te oczy jego mogą przerażać... Czasem maluje się w nich strach, że mimowoli i po człowieku dreszcze przebiegają. Ten stan przechodzi jednak już po kilku minutach. Możliwe właśnie, że w takim momencie dyrektor z nim rozmawiał...

Dalsze opowiadanie reżysera przerwało delikatne pukanie do drzwi.

Do gabinetu dyrektora wszedł stary Kotula. Na pooraną głębokiemi bruzdami twarz starego maszynisty spływały wąskie, dawno nieostrzyżone kosmyki siwych włosów. Po rozdętej szyi przebiegały grube jak sznurki żyły, świadczące o wieloletniej ciężkiej pracy. W ręce miał maciejówkę, zakłopotany po co właściwie wzywają go do gabinetu dyrektora. Sękate palce drżały niespokojnie.

— Panie Kotula, — przemówił reżyser. — Niechno pan opowie, co pan widział wczoraj po przedstawieniu.

— Iii, co tu opowiadać. lepiej milczeć, — odpowiedział maszynista i odetchnął z ulgą, że w takiej tylko sprawie wezwano go przed oblicze Trzysińskiego.

— Proszę, niech pan opowie, — rzucił szorstko Trzysiński.

Kotula pochylił głowę, nad czemś się namyślał, potem chrząknął kilka razy, jakby chciał zyskać na czasie.

— Pan dyrektor wie, że w naszym teatralnym fachu, to ludzie są strasznie zabobonni. I nietylko my robotnicy, ale i panowie artyści. Zresztą jak o czemś mówi się dwadzieścia lat, to choćby to nie prawda była, to ludzie przecież uwierzą... Tak i ten zabobon o „starym Tomaszu", co to — pan dyrektor wie — był maszynistą i dwadzieścia lat temu powiesił się na windzie... Ciągle ta gadka wśród nas się kołacze. Niema wieczoru, żeby który z robotników, gdy przesuwa dekoracje, nie mówił, że „Tomasz" stał i długo patrzył na niego, jak pracuje, a z szyi, to wisi mu postronek i plącze din po ziemi... Czasem to „Tomasz" sam pomaga przesuwać dekoracje, a taki silny, że dekoracja tylko tylko się toczy. Ten Stasiek, co jest za pomocnika, to choć o „Tomaszu" nic nie wiedział, a miesiąc temu przyleciał z podziemi na scenę i mówił ze strachem, że na dole jakiś człowiek w spróchniałym, jakby z trumny ubraniu, wiąże na windzie pętlę, śmieje się do niej, i zęby szczerzy, a czuć od niego wilgocią, jakby z pod ziemi wyszedł. Chłopczysko było blade i uspokoić go było trudno. Zresztą co tu wiele gadać. Wszyscy wiemy, że nikt inny tylko „Tomasz" spalił teatr, bo coś pokręcił z bezpiecznikami... Kto wie, czy z nowym teatrem tego nie zrobi. Co nocy, gdy zamkniemy boczną bramę słyszymy, jak „Tomasz" gospodaruje. Podnosi żelazną kurtynę, potem ją opuszcza, z tem coś wyczynia. Mówili początkowo, że to szczury, ale w to nikt nie wierzy, przecież każdy z nas uchem pozna czy to szczur, czy „żelazna idzie"... Kto wie, czy dziś wieczór „Tomasz" nie zrobi mi jakiegoś figla, że tu przed panem dyrektorem o nim gadam...

Kotula rozejrzał się po kątach, potem obejrzał się za siebie, a zabobonny strach odmalował się na jego twarzy.

— To skończcie z tym waszym „Tomaszem", a opowiadajcie, co było z panem Karnickim, przerwał niecierpliwie Trzysiński.

Kotula znów odchrząknął kilka razy.

— Z panem Karnickim to wczoraj było tak: Wszyscy już wyszli z teatru i artyści i personel techniczny, a zostałem tylko ja. W garderobie rozmawiał jeszcze Karnicki z panem Staniłło. P. Staniłł wyszedł, więc myślałem, że i pana Karnickiego już niema. Zgasiłem światło, chcę już iść do domu, a tu słyszę w ciemności chodzi ktoś po scenie i jakby rękami maca po dekoracjach. Zaraz przypomniał mi się „Tomasz". Dech mi zaparło ze strachu, ani kroku nie mogłem iść naprzód, jakby mi kto gwoździami podeszwy przybił do podłogi. Ale zmogłem się, świecę światło, patrzę: idzie p. Karnicki, oczy ma wytrzeszczone, jakby nimi nic nie widział, nawet światła. Nogi jak z drzewa, a ciągle mruczy coś, jakby pacierz odmawiał. Patrzę co będzie. Wszedł na żelazne kręte schody, idzie wprost na dół do podziemi... Chciałem go zatrzymać, ale tak nie samowicie wyglądał, że mrówki mi chodziły po plecach i bałem się, żeby się na mnie nie rzucił.

(C. d. n.)

Słynny Edison reguluje ruch.

Podziemne arterje i napowietrzne dorożki.

Wzrastający stale, we wszystkich wielkich miastach ruch kołowy przyczynia wiele kłopotu policji i władzom administracyjnym.

Co zrobić, by uniknąć zatorów przejazdów na ulicy? Jak zapewnić bezpieczeństwo przechodniom zmuszonym do przejścia jezdni i wreszcie jak zapobiec katastrofom i zderzeniom ulicznym, oto zagadnienia, nad któremi głowi się tysiące specjalistów.

W Łodzi nagły wzrost ruchu uliczne go rozpoczął się dopiero przed rokiem, a ile już trzeba było wprowadzić nowych urządzeń i przepisów. Policję intensywnie szkolono w służbie regulowania ruchu.

Inne stolice europejskie, a nadewszystko wielkie miasta amerykańskie, mają ruch o wiele większy.

Nic więc dziwnego, iż tam kwestja ruchu ulicznego zajmują się wybitni technicy i wynalazcy.

W Ameryce zabrał w tej sprawie głos wielki uczony i jubilat - wynalazca sławny Tomasz Edison.

Wielki wynalazca przewiduje, iż ruch uliczny wkrótce wzrośnie do tego stopnia, że dzisiejsza ulica okaże się zbyt ciasną i zbyt niewygodną dla tysięcy rozpędzonych samochodów, dla pieszych zaś stanie się pułapką śmierci.

Problem ruchu ulicznego, według Edisona, rozwiązany może być tylko przez utworzenie dwu kategorji ulic, jednej dla ruchu pospiesznego, drugiej dla ruchu powolnego.

Arterje dla ruchu pospiesznego, z konieczności musiałyby mieścić się pod ziemią, w olbrzymich, przestronnych tunelach.

Tam musiałyby przenieść się z powierzchni ziemi samochody prywatne, taksówki, autobusy i koleje podziemne, czyli t. zw. „metro". Liczne dźwigi zwoziłyby i odwoziły pasażerów na specjalne podziemne stacje komunikacyjne.

Powierzchnia jezdni pozostałaby dla ruchu powolnego, a więc dla publiczności pieszej, tramwajów, no i... pojazdów konnych, o ile naturalnie dotrwają one do tych czasów.

Pozatem Tomasz Edison jest zdania że i podziemne arterje komunikacyjne staną się z czasem za ciasne i trzeba będzie myśleć o komunikacji napowietrznej.

Dachy domów będą musiały ulec przebudowie, tak, aby można było stworzyć na nich „lotniska" dla małych dorożek samochodowych. Dorożki takie wzbijając się w górę wprost z lotniska i lądujące pionowo, staną się w niedalekiej przyszłości najpopularniejszym no i z kolei najszybszym środkiem lokomocji

Fantazje wielkiego wynalazcy sprawdzały się już niejednokrotnie. Może i te, o których piszemy, są muzyką niedalekich dziesięcioleci.

Najpiękniejsze lalki paryskie.



Znana artystka Jeannette Dufresne jest zapalona miłośniczka lalek. „Bawi się" tylko laleczkami najmodniejszemi. Bo i lalki stosują się do wymagań mody.

Krawatom grozi zagłada!

Nie od rzeczy więc będzie poświecić mu przedśmiertną wzmiankę

Donosiliśmy już, że we Francji powstała liga wypowiadająca walkę sztywnym kołnierzykom i wogóle kołnierzykom. Niktby po kołnierzykach łez rzęsistych nie ronił, ale oto zachodzi obawa, że także wierny towarzysz kołnierzyka — krawat, skazany zostanie na banicję.

Tymczasem historją krawata jest stara, pełna tradycji. Już dawni rzymianie nosili coś w rodzaju krawatów, które nazywały się „focalia". Zwróćmy się jednak do nowszych czasów, a wówczas przypomnimy sobie, iż w roku 1660 paryżanie ujrzeli po raz pierwszy oddział wojska cudzoziemskiego, którego żołnierze mieli ozdobione szyje przepaskami, zakończonemi rozetami, chwastami itp. Ta ozdoba sporządzona ze zwykłego materjału albo też jedwabiu, miała nazwę „croate", skąd powstała nazwa: krawat.

Rewolucja francuska załatwiła się z tą męską ozdobą. Zapanowała wówczas tendencja obnażania szyi co miało swoje praktyczne znaczenie, dlaczego bowiem ofiary gilotyny miały sobie najpierw zadawać trud zdejmowania krawatów przed położeniem głowy pod nóż?

W roku 1796 nastąpiło jednak „odrodzenie krawata", które doszło do rozmiarów prawdziwego kultu. Szyję owijano miękiemi tkaninami, na które nakładano jeszcze po kilka chustek, przyczem kołnierze od koszuli wystawały powyżej uszu. W tym osobliwym krawacie tonęły zupełnie broda i usta. Ponieważ noszono wówczas faworyty, a włosy spuszczone na czoło sięgały aż do oczu, przeto z tych sztucznych i naturalnych powijaków wystawał zaledwie nos. Trzeba było wówczas sztywno nosić głowy, bo wobec tak skomplikowanego rusztowania, otaczającego szyję, inaczej jej nosić nie było można.

To grube spowijanie szyi miało jednak i swoje praktyczne przyczyny. Moda ta przyszła z Anglji, a powstała dlatego, aby zakryć szpecące szyję szramy i skrofuły. Skrofuły panowały wówczas w Anglji epidemicznie... Te grube powijaki noszone na szyi oddawały także dużą usługę w czasie bitew.

Według relacji lekarza wojskowego Pezisa, który w roku 1799 brał udział w wyprawie egipskiej tego rodzaju krawaty ocalały niejednokrotnie życie żołnierzom.

I przyszły później takie czasy, że sądzono o człowieku według bardziej lub mniej kunsztownego wiązania krawata. Znano wówczas przeszło 36 sposobów wiązania krawatów. Były to niekiedy istne „węzły gordyjskie". Zdarzało się, że chcąc taki węzeł rozwiązać, trzeba było używać — noża.

A przytem krawat noszony był na różne sposoby. Noszono go na sposób „orjentalny", na sposób „amerykański", „sentymentalny", (z rozetką pod brodą). Istniał także sposób a la Byron (szeroko, niedbale zawiązana taśma). Istniały specjalne sposoby wiązania krawatów przez myśliwych, a inne przez podróżnych. Istniały szczególnie kultywowane sposoby wiązania dla dyplomatów, jezuitów, matematyków i zdobywców serc niewieścich.

Jerzy Brummel, w swoim czasie król dandysów, musiał — według jednego z biografów Jacquesa Boulengera — dwie godziny czasu zużywać na swoją toaletę. Zawiązanie krawata stanowiło wówczas koronę ubioru. Brummelowi nie zawsze jednak udało się jednakowo krawat zawiązać. Niekiedy piętrzył się w jego mieszkaniu całe stosy odrzuconych, pomiętych jedwabiów, muślinów i batystów, zanim Brummel był zadowolony.

W naszych czasach nerwowych, pełnych żywego tempa, krawat odgrywa podrzędną rolę. Czas jest zbyt drogi, abyśmy mogli tracić godziny na kunsztowne wiązania krawata. Może właśnie dlatego krawatowi grozi pogrzeb pierwszej klasy.

Żyjemy w epoce najfantastyczniejszych wynalazków

Mały nieskomplikowany aparacik umożliwia nam

wywołanie wizji przyjaciela bez względu na odległość

Od dawna już szereg uczonych pracuje nad problematem telewizji, czyli widzenia którego rozwiązanie może oczywiście podobnie jak telefon i telegraf bez drutu, wywołać ogromny przewrót w różnych dziedzinach życia.

Na ostatniem posiedzeniu Akademji Nauk p. Edgard Pierre Tawil przedstawił w tej dziedzinie swój nowy wynalazek. Zdaniem uczonego ma to być aparat jak najmniej skomplikowany, złożony z dwóch części: aparatu nadawczego i przyjmującego.

Ten „teleskop elektryczny" do widzenia na odległość ma nam pozwolić na widzenie obrazów w ten sam sposób jak aparat telefoniczny pozwala nam na słyszenie głosu. Chodzi zatem o transmisję na odległość, zapomocą drutu albo bez drutu, modulacji ciała świetlnego.

Największa trudność według p. Tawil, polega na znalezieniu sposobu przyjmowania tych modulacji światła. W tym celu posłużył się on kwarcem, posiadającym zarówno własności optyczne jak i elektryczne

Odkrycie jego polega na tem: że o ile nie przechodzi przez kryształ prąd elektryczny, to kryształ ten nie przepuszcza światła; w chwili jednak, kiedy prąd przepuszczamy, to przepuszcza on światło, którego siła jest równa sile prądu.

Aparat do widzenia na odległość nie jest jeszcze ukończony, ale według p. Edgard Pierre Tawil będzie on bardzo małych rozmiarów, niekosztowny i wymagający naogół słabej energji elektrycznej.

Wielka spółka akcyjna międzynarodowych szulerów.

2 miljony franków kapitału zakładowego.

Policja paryska unieszkodliwiła bandę zawodowych szulerów, złożoną z 27 osób, która grasowała po światowej sławy kąpieliskach.

Aresztowanie nastąpiło w chwili, gdy utytułowani gentelmani o pięknie brzmiących nazwiskach zebrali się na walne zgromadzenie w jednym z wytwornie urządzonych salonów paryskich przy ulicy St. Jacob.

Na czele spółki akcyjnej, która operowała zakładowym kapitałem 2 miljonów franków, stał niejaki M. de Garanger, a sekretarzem towarzystwa był van Hasten.

Dochody towarzystwa akcyjnego przedstawiały się imponująco, a ubiegły sezon był szczególnie szczęśliwy.

Czysty zysk przewyższał sześciokrotnie zakładowy kapitał.

Zorganizowana banda szulerów miała swą stałą siedzibę w Paryżu i stąd rozjeżdżała po całej Europie, operując na Rivierze, w St. Sebastjan, Vichy, Ostendzie, w Szwajcarji a nawet w Marienbadzie i Karlsbadzie.

W razie niepowodzenia w grze, co się czasem zdarzało, centrala paryska przesyłała gotówkę nieszczęśliwemu graczowi.

Okręgowe zawody lekko-atletyczne
w T. G. „Sokół".

Łódź, 11 grudnia.

W dniu 8 b. m. odbyły się zawody ciężko-atletyczne o mistrzostwo okręgu łódzkiego w lokalu gniazda Łódź I, przy ul. Nawrot 23.

Kierownictwo zawodów objął naczelnik druh Antoni Lindner, przy pomocy druha Kwiatkowskiego i p. Herudzieńskiego.

Do zawodów stanęło 18 zawodników sokołów. W programie pięciobój w dźwiganiu ciężarów i walki francuskie.

W skład pięcioboju weszło: rwanie jednorącz, podrzucanie jednorącz, siłowe wyciskanie oburącz, rwanie oburącz i podrzucanie oburącz.

W wadze koguciej mistrzostwo przyznano druhowi Ignarowiczowi Włodzimierzowi, który wypchnął 322 kg., drugie miejsce uzyskał Rydzynkiewicz.

W wadze piórkowej —Syrek 272 kg.
W wadze lekkiej —Gerszon 330 kg.
W wadze śred.— Murmański 310 kg.
W wadze ciężkiej — Turek 336 kg.

Najlepszym bezsprzecznie był Ignatowicz, który ważąc sam 57 kg. — wysuwa jednorącz 57,5 kg. (rekord polski).

Dobrze zapowiada się sokół Turek z wagi ciężkiej oraz Furmański ze średniej.

W walkach francuskich I miejsca i mistrzostwa zdobywają:

W wadze koguciej sok. Gryc — bardzo dobrze zapowiadający się młody zawodnik.

W wadze piórkowej — Ignaszewski.
W wadze lekkiej — Stępień.
W wadze średniej — Furmański, najlepiej ze wszystkich zapowiadający się zawodnik. Organizacja zawodów jak zwykle, prowadzona pod sprawnem kierownictwem p. A. Lindnera wzorowa.

Francja występuje przeciw trenerom angielskim.
Co mówi o trenerach z Anglji słynny Charugnes.

Pracując intensywnie nad podnoszeniem poziomu piłkarskiego swej ojczyzny, sprowadzali przed paru laty Francuzi z Anglji trenerów, a nawet i graczy. I oto, wbrew ustalonym na świecie poglądom, okazało się to nagle niepotrzebne, nawet szkodliwe dla footbalu Francji.

Tak przynajmniej twierdzą nasi wielcy sprzymierzeńcy, a motywy ich opinji wypowiada na łamach prasy, reprezentacyjny bramkarz Zarugwes.

Oto jego zdanie:

Nie wierzę, byśmy mogli coś skorzystać u zagranicznych trenerów. Nie można coprawda zaprzeczyć, że byli oni ongiś znakomitościami footbalowemi w swoim kraju i mogą być obecnie doskonałymi nauczycielami. Jednak jedynie tam, gdzie cechą narodu jest flegma gdzie monotonny sposób szkockiej gry, technicznego, żonglarskiego niemal podawania gry tam i z powrotem zadawala widzów i graczy: w Anglji i w zawodowych państwach Europy centralnej.

My francuzi, nie możemy więc z tem się pogodzić. Naszą cechą, narodową jest temperament i odpowiadająca nam wskutek tego „szybka gra naprzód".

Trenerzy angielscy usiłują w nas wypaczyć te nasze cenne zalety, nakłonić do swego systemu i dlatego ich nie potrzebujemy. Szukam w myśli wspaniałych zwycięstw klubów francuskich i reprezentacji narodowej, osiągniętych przy pomocy sławnego systemu „szybka gra naprzód" i nie znajduję...

Głos słynnego Charuquesa być może częściami całkiem słuszny, nie znajduje niestety posłuchu nigdzie, bowiem trenerzy angielscy są obecnie bardzo mile widziani we wszystkich niemal krajach.

Walka o równouprawnienie.
Kobieta śmiało kroczy do sukcesów.

Jest rzeczą dowiedzioną, że sport dał dopiero możność kobietom wykazania swych pretensji do równorzędnej roli z mężczyznami w międzynarodowym życiu. Pierwsze wyczyny kobiet, warto zaznaczyć, były jednak wyjątkowo słabe i niezaradne i nic nie wróżyło, aby w najbliższej przyszłości kobieta mogła odegrać poważniejszą rolę w walce na zielonej murawie, bieżni, lub w basenie pływackim.

Czas mijał i nadobna płeć we wszystkich krańcach świata usilnie wymachiwała dyskiem, uczyła się szeście oderzeniowego clawla lub z zalotnym uśmiechem przeskakiwała poprzeczkę.

I wreszcie imiona kobiet poczęły fascynować tłum. Triumfalny marsz rozpoczęła Zuzanna Lenglen. Mocne uderzenia rakiety w okrągłą piłkę zmusiły największych sceptyków do uznania sukcesów francuzki.

Później śmiały czyn Gertrudy Ederle, która w morderczej walce z nawałnicami ustanawia nowy rekord światowy.

Ostatnio znów w Anglji podczas największego biegu lekkoatletycznego maratonu, udział bierze również kobieta Violetta Piercy i zdystansowawszy wielu z płci brzydkiej przychodzi świeżą do mety w czasie 3 godz. 40 m. 22 sek. Wspaniały wyczyn angielki wzbudził podziw w najszerszych kołach sportowych.

Kobieta, należy to stwierdzić, śmiało kroczy do sukcesów.

Nowa placówka gimnastyczno-sportowa.

Łódź, 11 grudnia.

W ubiegłą niedzielę powstała nowa placówka gimnastyczno-sportowa, dzięki niezmordowanej pracy członka sokolstwa Tomaszewskiego. Zorganizowano 31 gniazdo Sokoła w Rudzie Pabjanickiej.

Z ramienia okręgu na zebraniu organizacyjnym byli obecni: naczelnik okręgu p. Antoni Lindner oraz pp. sokoli: A. Samorzewski i Czerniawski.

Obecni po wybraniu zarządu w skład którego weszli: prezes Gryglewicz, wiceprezes Tomaszewski, nacz. Radowicz i inni — zorganizowali sekcję gimnastyczną, przysposobienia wojskowego, lekko-atletyczną i bokserską.

Nowej placówce „Szczęść Boże".

Bokserzy z berlińskiego klubu „Tennis Borusia" w Polsce!

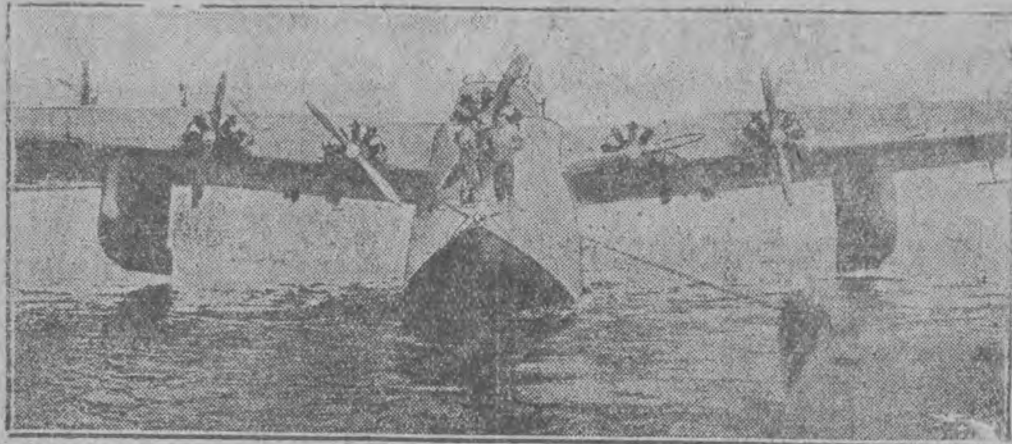
Dowiadujemy się, że znakomita drużyna bokserska znanego berlińskiego klubu „Tennis-Borusia" przybywa do Polski. Będzie ona gościem poznańskiej Warty. Projektowane zawody międzynarodowe na dzień 12 b. m. w Poznaniu, jak się dowiadujemy, nie dojdą do skutku z powodu braku odpowiedniej sali.

Termin późniejszy nie został jeszcze ustalony.

Nie jest wykluczonem, że pięściarze „Tennis-Borusia" przybędą do Łodzi.

Przedstawiają oni bardzo wysoką klasę.

Najmniejszy na świecie hydroplan.



Major Bernardi szykuje się do wzlotu na najmniejszym statku powietrznym, który osiąga szybkość 396 klm. na godzinę.

Czyżby nastąpiła likwidacja
powstałego w Łodzi Polskiego Związku piłki siatkowej i koszykowej.

W Warszawie tworzy się nowy związek.

Jak nam komunikują z Warszawy powstała tam myśl utworzenia polskiego związku gier sportowych, która obecnie wchodzi na tory realne.

Organizatorami są: łodzianin p. Czesław Rębowski i prof. Chrapowiecki.

Organizatorzy twierdzą, że przed dwoma miesiącami powstał w Łodzi projekt utworzenia polskiego związku piłki siatkowej i koszykowej. Próba ta jednak się nie udała (?) z powodu braku odpowiednich sił organizacyjnych, wobec czego pp. Rębowski i Chrapowiecki tworzą najpierw związek warszawski a następnie przystępują do organizacji polskiego związku, który nosić będzie nazwę Polski związek gier sportowych. Związek ten obejmowałby poza koszykówką i siatkówką, także i piłkę ręczną oraz hazenę.

W sezonie bieżącym zostaną zorganizowane mistrzostwa Warszawy w koszykówce i siatkówce.

Pp. Rębowski i Chrapowiecki opracowują obecnie nowy regulamin gier w siatkówę i koszykówkę, któryby następnie obowiązywał w Polskim związku gier sportowych.

Praca około budowy nowego boiska Turystów
rozpocznie się w przyszłym tygodniu.

Dowiadujemy się, że prace około budowy nowego boiska klubu Turystów przy ul. Wodnej (obok obecnego) rozpoczną się według wszelkiego prawdopodobieństwa w przyszłym tygodniu.

Jeszcze w roku bieżącym nowy teren zostanie oparkaniony i o ile warunki atmosferyczne dopiszą przystąpi się do niwelowania.

Nowe boisko będzie wykończone z wiosną przyszłego roku, tak, iż pierwsze mecze ligowe rozegrane już na nim będą.

Robotnicze mistrzostwo piłkarskie w Warszawie.

W nadchodzącą niedzielę odbędzie się w Warszawie ostatni mecz z cyklu finałowych rozgrywek piłkarskich o mistrzostwo robotnicze stolicy, organizowane przez związek rob. st. sport.

Obecny stan rozgrywek jest następujący: 1) Skra 6 pkt., 2) Marymont 4 pkt., 3) Polsk 0 pkt.

W niedzielę grać będą: Skra — Marymont. Mistrzem Warszawy zostanie prawdopodobnie Skra, która po tym meczu zarządza przerwę piłkarską na dwa miesiące.

W roku przyszłym odbędą się międzyokręgowe rozgrywki robotnicze o mistrzostwo robotnicze Polski.

Jutrzejszy i dzisiejszy dzień bez imprez piłkarskich

Łódź, 11 grudnia.

Wskutek zimna i sloty w Łodzi oraz na prowincji żadnych imprez sportowych nie będzie.

Projektowane ostatnio rozgrywki o mistrzostwa kl. „C" między Ł.K.S. III a Concordią z Piotrkowa oraz Sokołem w Zgierzu a Pogonią — zostały dziś zaniechane.

Robotniczy bieg na przełaj w Warszawie

W dniu 19 b. m. odbędzie się w Warszawie na Marymoncie wielki robotniczy bieg na przełaj na dystansie około 5 klm. Klasyfikacja jednostkowa drużynowa. Zawodnicy będą z całej Polski.

Warszawa ma grać z Gdańskiem 19 b. m.

Warszawski związek piłki nożnej otrzymał zaproszenie od gdańskiego, które zawiera propozycję rozegrania meczu pomiędzy reprezentacjami tych miast. Jak się dowiadujemy, propozycja została zasadniczo przyjęta i prawdopodobnie spotkanie dojdzie do skutku 19 b. m.

Polska—Włochy w strzelaniu.

W maju r. p. odbędą się w Rzymie wielkie zawody strzeleckie, na które ministerstwo spraw wojskowych w porozumieniu ze związkiem strzeleckim zamierza wysłać drużynę polską. W tym celu M. S. Wojsk. organizuje specjalny trening strzelecki dla wybranej grupy 20 ludzi w centralnej szkole strzeleckiej w Toruniu.

Sowiety zajęły wyspę Heralda.

Moskwa, 11 grudnia

Sowiecka ekspedycja dalego wschodnia, dokonywująca podróży w północnym oceanie Lodowatym na statku „Stawropol", dotarła do wyspy Heralda i podniosła na tej wyspie sztandar sowiecki.

Wyspa Heralda znajduje się o sto mil morskich na północ od wyspy Wrangla, położonej na północ od północno-wschodnich wybrzeży Syberji. Przed wojną światową stanowiła wyspa Heralda własność Rosji, lecz podczas wojny zajęta była wpierw przez marynarkę angielską następnie przez japończyków. Obecnie władze sowieckie zajęły wyspę z powrotem.

Prasa sowiecka oświadcza, że rząd rosyjski zdecydowany jest bronić swych praw do wyspy przeciwko zakusom z czyjejkolwiek strony.

Epidemja katastrof samolotowych w Anglji.

Nowy tragiczny wypadek budzi powszechne zaniepokojenie.

Londyn, 11 grudnia.

Na terytorjum Anglji zdarzyła się znów katastrofa samolotowa. Wczoraj samolot wojskowy, latający w okolicy Hathkins runął, rozbijając się doszczętnie. Pilot zabity.

Od pewnego czasu Anglję prześladuje jakgdyby epidemja katastrof samolotowych. Od 1 stycznia 1926 r. wydarzyło się w Anglji 51 wypadków, przyczem 83 osoby zginęły. Wielka ilość katastrof samolotowych wywołała zaniepokojenie w całym kraju. Sprawa ta weszła już na forum parlamentu angielskiego. Premjer Baldwin, zabierając one gdaj głos w sprawie interpelacji co do nadmiernych katastrof samolotowych oświadczył, iż dołoży wszelkich sił i środków, stojących do jego dyspozycji, aby kres położyć katastrofom samolotowym i zbadać dokładnie ich przyczynę.

Samobójstwo komunistki polskiej.

Moskwa, 11 grudnia

Komunistka polska, Halina Benisławska, współpracowniczka wydziału wykonawczego międzynarodówki komunistycznej, zakończyła tu życie samobójstwem.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.